

Alicja Grochulska, Sebastian Latocha

I TAK WRÓCIMY DO WILNA, TO NIE MA SENSU, ŻEBYŚMY SIĘ TUTAJ ZASIEDZIELI

ROZMOWA

Rozmawiamy o Krzywcu, ponieważ tutaj się urodziłaś i wychowałaś, prawda?

Ja się urodziłam w Krzywcu, ale w innym domu niż ten, w którym jesteśmy, na terenie gospodarstwa, w domu, z którego zachował się tylko kamień przed wejściem. Ten kamień pokazuje, gdzie wchodziło się do tamtego domu, którego nie ma. Przed wejściem był kamień i ten kamień jest dzisiaj w tym samym miejscu, bo nikt takiego kamienia nie przeniesie w inne miejsce. I ten kamień pokazuje, gdzie było wejście do tego starego domu, którego nie ma. Było też wejście do obory, były kury, koń był i krowy trzymane. No i tutaj to było bardzo ładnie. Duży sad był, dużo było śliw, dużo jabłoni. To wszystko rosło, nie było ani pryskane, ani nic. Naprawdę takie dorodne te owoce były, bardzo smaczne, bardzo dobre. Jeszcze jedna jabłoń jest taka stara, właśnie taka niemiecka. Nazywamy tę jabłoń „grechoty”, więc są dobre te owoce, jabłka, bardzo dobre. Po wojnie rodzice przyjechali z Wilna, z frontem tutaj przyjechali do Łodzi. Gdzieś tam w Konstantynowie Łódzkim tata jakieś lokum znalazł, ale uznał, że to jest nie jego bajka, bo i tak, mówi, wrócimy do Wilna, to nie ma sensu, żebyśmy się tutaj zasiedzieli. Rodzice i rodzeństwo taty zamieszkali tam, gdzie państwo Jurczykowie. Tata był żonaty, mój brat tam się urodził. Teraz to jest ul. Wygodna. I tam się osiedlili, ale było bardzo dużo osób, razem jedenaście. Mama uznała, że nie da się tak żyć razem, a prawie wszystkie gospodarstwa były już pozajmowane, a tutaj był budynek ponemiecki wolny, ale nie znam nazwiska, ja nie pamiętam, jak się nazywali Niemcy, w których domu zamieszkali. Oni wyjechali do Niemiec, a tutaj rodzice się osiedlili, ale w tamtym domu nie mogli od razu zamieszkać, bo był zajęty, więc był

taki mały budynek gospodarczy, gdzie była jedna izba i w tej izbie zamieszkali. Przyjechali z niczym, nawet widelca przecież nie mieli, nawet łyżki nie mieli, nawet talerza nie mieli, nic tutaj nie mieli.

Wysiedlono ich z Wilna?

Uciekali z Wilna. Nie byli wysiedleni. Musieli uciekać, bo mama dostała nakaz pracy do Niemiec, więc tata szybko mamę stamtąd zabrał. Niemcy przykaz taki dali, że mama jako sama na roboty ma jechać, nie z ojcem, tylko sama, a przecież już była zamężna. W 1941 r. wzięli ślub w Wilnie, w kościele Świętych Piotra i Pawła. I mieszkali w Wilnie. Uciekli najpierw do rodziców, do Kopanego Błota, gdzie mieli majątek, i stamtąd od razu, jak już mama miała ten nakaz, cała rodzina, wszyscy na pociąg. Byli gdzieś tam na granicy, w takim ośrodku dla uchodźców, chyba ze trzy miesiące, a później trochę tata z bratem rozeznanie zrobili. No i mówią, że właśnie najlepiej w okręgu łódzkim będzie. To był maj 1945 r. Tata pracował w Wilnie w urzędzie skarbowym, a mama pracowała w cukierni. I to wszystko musieli zostawić, bo ten front, te bombardowania były.

Uciekli, zostawiając całe swoje wileńskie życie? Jak to przeżyli? Jak to zapamiętali? Jak się czuli, zostawiając za sobą to wszystko, z czego składało się ich życie?

Wszystko zostawili. Nie mieli nic dosłownie ze sobą. Nawet jedzenia nie mieli. Tylko dziecko, więc jakieś podstawowe rzeczy, na pewno jakiś tam kocyk, jakieś tam ubranie. I jakieś zdjęcia tylko, zdjęcia z Wilna.

Można powiedzieć, że zaczęli w Krzywcu wszystko od zera. Musieli odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Ich wileński świat nagle przestał istnieć. Beata Szady, diagnozując kontekst kulturowy powojennych Warmii i Mazur, stosuje pojęcie klątwy wiecznego początku (Szady, 2020, s. 10–11) autorstwa Barbary Fatygi. Odnosi się do sytuacji, w której porządek życia zostaje przerwany przez czynniki zewnętrzne: polityczne, ekonomiczne, przyrodnicze. Od początku, od zera zaczynają ludzie, którzy bez własnej winy ponoszą ich konsekwencje, zachowując wolę i siłę przetrwania. Czy państwo Dowgiałłowie z Wilna doświadczili w Krzywcu klątwy wiecznego początku?

Oni nie myśleli, że zostaną w Krzywcu. Oni myśleli cały czas, że wrócą do Wilna. Mama to płakała, mówiła, że nic nie umie zrobić w gospodarstwie, a tata pochodził z rodziny, która miała majątek, dużo ziemi. I bydło mieli, i świnie mieli, i gęsi mieli. Tata był obeznany z takimi pracami. Po maturze pojechał z bratem do Wilna, zatrzymali się u rodziny i zaczął pracę w urzędzie skarbowym, a potem uciekli z Wilna i już zostali tutaj na zawsze. I nawet ani razu nie byli w Wilnie. Ja tam byłam dwa razy. Wiem, że to było na Porubanku. Mama milczała na ten temat, tata też w ogóle nie chciał o tym rozmawiać, bo to było dla niego przykre. Danusia drążyła zawsze ten temat z ojcem i babcią, która ją wychowała. Babcia cały czas była. Nie miała zajęcia takiego, a tutaj u nas to czwórka dzieci była, więc mama była po prostu cały czas zajęta. Ziemia klasy piątej, szóstej, słaba. I z tego względu tata musiał cały czas pracować gdzieś tam dodatkowo. Cały czas musiał tata dorabiać, nie było czasu. Przeleciało, nie wiadomo kiedy, rodzice nigdy nie pojechali do Wilna, na początku nie można było, a potem wiek swoje zrobił. Pieniądzy też za dużo nie mieli, więc nie pojechali. Tylko mama ciągle powtarzała, że musimy tam pojechać.

Jednocześnie obrabiał ziemię?

Tata pracował w urzędzie gminy, a po pracy przyjeżdżał i pracował w polu. Mama pracowała w gospodarstwie. Trzy krowy zawsze były. Były jakieś tam świnki ze dwie, żeby dla siebie to mięso było. No i jeden koń zawsze był, ponieważ nie było takich maszyn, jakie są teraz.

A dlaczego rodzina osiedliła się w Krzywcu a nie gdzie indziej?

Tata jeździł z bratem po całej Polsce. Wiem, że i w Szczecinie byli, i w Elku. Część rodziny się usadowiła na przykład w Gdańsku, Zielonej Górze, Wrocławiu. Ale tata z bratem uznali, że najbezpieczniej będzie jednak tutaj, w centrum, bo Rosjanie daleko, Niemcy daleko.

A jakie były pierwsze przeżycia rodziców w Krzywcu?

Wiem, że mama płakała. Nie chciała tutaj być, ponieważ nie umiała nic zrobić w gospodarstwie, w polu, ani z kurami, ani z innymi zwierzętami absolutnie. I był dom taki drewniany, razem z oborą. Kryty był strzechą. Dopóki Niemcy

się z niego nie wyprowadzili, mieszkaliśmy w takim małym budynku gospodarczym, szopie, letniej kuchni, takie były tam skrzynie na zboże, na ziemniaki. Murowana, kryta dachówką. Ale już tamtego starego domu nie ma. Ludzie nie umieli... Dom był kryty strzechą i dach zaczął przeciekać, trzeba było go zlikwidować. Był duży, jeden pokój bardzo duży, drugi mniejszy był, kuchnia była i taka sień, a lewa część to już była obora. Jeszcze był duży piec chlebowy, gdzie właśnie mama chleba nie piekła, tylko piekła ciasta i piekła mięso w tym piecu. Nie był to luksusowy dom. U Danusi tam był budynek nowy, murowany, kryty był dachówką, tam był budynek w dobrym stanie. A tutaj no to była taka ruina i ziemia słaba, takie piaski były. Dużo tej ziemi tata dostał w ramach rekompensaty za majątek na wschodzie. Ale to były piachy, nie było z tego żadnego zysku. A jakie mieli wyjście? Już nie mieli powrotu. I zresztą nie wiem, czy by wrócili do Wilna, cała rodzina osiedliła się w Polsce. Tata to cały czas mówił, że my tutaj nie zostaniemy, że tam zostawiliśmy swoje życie, cały majątek, dom. Jego rodzice, moi dziadkowie, mieli dużą gospodarkę.

A pamiętasz, jak wyglądało wnętrze poniemieckiego domu, krytego strzechą, którego dzisiaj nie ma? Pamiętasz meble, obrazy? Co się stało z tymi rzeczami? Czy rodziły poczucie obcości? Czy ktoś wziął je w opiekę? Jak się z nimi obchodziliście? Liczba tych pytań świadczy o złożoności problemu życia pośród cudzych rzeczy, które zmieniły swoich właścicieli na ogół bez winy jednych i drugich, nowych i starych. U Joanny Bator są one poniemieckim szajsem (Bator, 2020), u Karoliny Kuszyk „cudzymi śmieciami, na których rodzice i dziadkowie musieli się urządzać, bo nie mieli innego wyjścia” (Kuszyk, 2019, s. 21). A czym były te przedmioty dla rodziny Dowgiałłów?

Były ładne rzeczy, było bardzo ładne łóżko, takie rzeźbione, nie było z drewna, tylko z jakiegoś metalu, ale ładne, naprawdę takie solidne, porządne łóżko było. Poza tym jeszcze szafa była ładna, z lustrem. I taki kredens był, takie ładne szybki były, ale to wszystko, jak to w starym budynku, zalane zostało przez nieszczelną strzechę, której nikt nie umiał naprawić. Znalazł się taki pan, księgowy z kółka rolniczego. Jak on zobaczył te rzeczy, że to wszystko niszczeje, to wziął je sobie, zabrał to wszystko, te rzeczy. Jak tam mieszkaliśmy, to używaliśmy ich, były w dobrym stanie, ale wilgoć i deszcz swoje robiły. W tamtych czasach to wszystko było na przydział. Na cement przydział, na cegły przydział, na druty przydział. I trzeba było mieć jakieś chody,

żeby to wszystko można było kupić, a i tak w niewielkiej ilości. On wziął to wszystko do renowacji. Takie czasy były, że można było takie rzeczy oddać za darmo, no bo kto miał się tym zająć? Zresztą nawet nie było pomysłu takiego, że można gdzieś tam oddać do renowacji. Pamiętam, jak sama czyściłam je naftą, żeby miały połysk, żeby robactwo nie wchodziło. To naprawdę były solidne, ładne meble, ale jak kupiliśmy nowe, to po co nam były stare rzeczy?

A jak wyglądało życie z Niemcami w jednym gospodarstwie, ich gospodarstwie?

Nie wiem, oni szybko zniknęli, wyjechali do Niemiec, a potem ze dwa czy trzy razy byli tutaj i rozmawiali po polsku z mamą i tatą, a my byliśmy dziećmi. Ja nie byłam tego ciekawa. Ze starych mieszkańców to po wojnie nikt nie został w Krzywcu. A Niemcy zniknęli bardzo szybko, nakaz deportacji dostali. I rodzice sami zostali na dużym gospodarstwie. Większość była przyjezdnych Polaków. My jako z Wilna, i nas przezywali zabugowcy. Do szkoły się chodziło, to nie było innej mowy tylko: zabugowcy, zabugowcy.

A co się za tym kryło?

Płacz. Dzieci nie chciały się bawić z nami, nie chciały rozmawiać. Byliśmy odpychani przez tutejszych. Potem przeniosłam się do szkoły do Konstantynowa Łódzkiego, potem do Łodzi, to już tego nie było. Przeniosłam się do dziadków, ale do dziadków przyszywanych, bo też razem z frontem uciekli z rodzicami i w ten sposób się zapoznali.

A czy lubisz Krzywiec?

Podoba mi się, jest spokój, nie narzekam na sąsiadów. Mam bardzo dobrych sąsiadów. My nie mamy dzieci, więc zimą, a kawał jest do Żabiczek do tramwaju czy do autobusu do Niesięcina, to sąsiedzi pomagają. Wszyscy tutaj jesteśmy tak po prostu zaprzyjaźnieni, ale jak chodziłam do szkoły podstawowej, nie lubiłam tutaj tych sąsiadów za bardzo. Pamiętam, że do państwa Czapskich się chodziło na jarmużkę, z nimi mieliśmy bardzo dobre relacje. Mama tego nie robiła, bo to nie bardzo jej smakowało, taka roślina, to chwast jest w zasadzie. Tylko te czubki zbierali, myli, kroili, na patelni dusili i do tego jajka, właśnie takie jedzenie. To chwasty były, bardzo dużo tego było, a teraz

prawie nie ma przez opryski. Państwo Mereccy pomagali trochę mamie tutaj. Jak taty nie było, a krowa się celiła, to co mama sama by zrobiła? Musiała iść do sąsiadów po pomoc. Tacy byli uprzejmi. Ja jestem tutaj urodzona, sąsiadka Czapska mnie odebrała, w tym domu, na tej posesji. Ja tutaj dobrze się czułam, bardzo dobrze. Tylko to było takie przykre, że zabugowcy. Przecież to nie była wina ani rodziców, ani dzieci. Ale tak nas tutaj, mnie i braci, przezywali, tak byliśmy odtrącani po prostu przez tutejszych, ale tylko dzieci tak sobie kombinowały, że my nie jesteśmy na swoim miejscu, nie tutaj, niepotrzebni.

A mama nigdy nie pogodziła się ze stratą? Z zamianą Wilna na Krzywiec?

Mama była sierotą, ale sobie radziła w życiu bardzo dobrze. Jak pracowała w cukierni, to i stać ją było na wynajęcie mieszkania. Stać ją było, żeby kobieta przychodziła posprzątać w mieszkaniu. Żeby wyprać jej, żeby ugotować obiad. Na manicure, żeby dobrze wyglądać. No i na to ją było stać, takie miała w Wilnie życie, a tutaj prowadziła gospodarstwo, inny styl życia na wsi. Mamie było z tym bardzo źle, ale jak tata zmarł, a mama była już wiekowa, to nie za bardzo radziła sobie, nie chciało jej się gotować. Zaproponowałam jej, żeby na zimę zamieszkała u nas w blokach, mówię, chodź, zobaczysz, jak się mieszka w blokach. No to u nas tylko trzy miesiące była. Powiedziała, nie, to nie jest jej życie, nie, ona powinna tutaj być, w Krzywcu.



Budynek starej szkoły, obecnie Świetlica Wiejska w Krzywcu, 2025.

Fot. I. Powalska